Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVIII. Listopad 1930. Nr. 11.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim. słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE
w miesiącu lipcu 1930 r.
(w złotych)

Dla dzieci murzyńskich: I klasa F. gimn. państw. żeńskiego w K. 9.20; SS. Służebniczki z P. ze skarbonki 15.31; Córki Bożej Miłości z P. 10.—; SS. Felicjanki Ochronka na Gr. T. 33.—; SS. Augustjanki z K. 6.60; N. N. na dzieci murzyńskie przez ręce Przewiel. Ks. Mazanka 30.—; B. Pallas ze skarbonki 14.—; SS. Felicjanki z P. 10.—; S. Mistrzyni PP. Klarysek Klasztor św. Andrzeja w K. 10—; M. Ni-



Ja siebie chrzczę...

(opow. Misjonarka z Madagaskaru).

Dlaczego mała Rabocy odeszła ze szkoły protestanckiej i przyłączyła się do naszych dzieci w misji Andohele? Trudno to powiedzieć.

Czy ją namówiła która z małych przyjaciołek? Czy też nie był to raczej tajemny głos, głos Dzieciątka Jezus, które Rabocy powołało i chciało ją mieć całą dla siebie?

Rabocy była jedynem dzieckiem protestanckich rodziców, mieszkających o 30 klm. od Tananarywy. Na ten czas więc, gdy chodziła do naszej szkoły, umieścili ją rodzice u krewnych w mieście. Przyjęta do IV klasy, czuła się trochę obca w nowem otoczeniu, przewyższała też towarzyszki swoje wzrostem i odbijała od nich zbyt poważnem na swoich dwanaście lat wejrzeniem. Gdy jej nauczycielka, jako pierwszą książkę, dała francusko-malgaski podręcznik, zawołała

zdumiona: »O nie, Matko, nie taką książkę! Jabym chciała katechizm«!

I istotnie tylko katechizm odpowiadał jej potrzebom. Z jakim zapałem go studjowała i jak pilnie przysłuchiwała się objaśnieniom nauczycielki! Poza nauką religji, którą tak lubiła, Rabocy była ledwie średnią uczenicą. Inne przedmioty mało ją interesowały i nieraz trzeba było wśród lekcji napominać ją, by uważała, bo siedziała, patrząc gdzieś zamyślona z rączką zanurzoną w drobnych warkoczykach, których miała pełną głowę. O czem ta dwunastoletnia osóbka mogła się tak głęboko zamyślać?

Może myślała o swej wiosce rodzinnej z małemi czerwonemi domkami, kryjącemi się na zboczu góry, w cieniu potężnych drzew mango? Można tam było tak wygodnie wylegiwać się w słodkiem lenistwie na progu chaty! A może z żalem wspominała ucztę w domu albo polowanie na szarańcze, która była ich smacznym deserem, prawdziwym »darem nieba«.

Rabocy, która zawsze tak regularnie uczęszczała do szkoły, pewnego dnia nie zjawiła się; brakło jej również w dwa dni następne. Minęło jeszcze kilka dni, a dziewczynki nie było. Naraz towarzyszki przyniosły wiadomość, że »Rabocy już nie jest u krewnych — odeszła sobie«. O, te małe zbiegi, ile one już Siostrom sprawiły zmartwienia i zawodu!

Tym razem jednak było inaczej. Rabocy wprawdzie odeszła sobie — ale dokąd? do nieba.

Rabocy zachorowała i rodzice zabrali ją do domu. Choroba jednak nie ustępowała. Pewnego wieczoru dziecko czuło się szczególnie słabe. Śmierci nie obawiała się. Miałażby jednak umrzeć nieochrzczona, nie będąc jeszcze dzieckiem Bożem,

miałaby nie pójść do nieba, do Boga, do ukochanej Matki Bożej i ślicznych aniołków? Nie, to niepodobna! Rabocy westchnęła smutnie i ze łzami zaczęła prosić ojca: »Dada, idź szybko po katolickiego księdza, powiedz mu, aby zaraz przyszedł i polał mnie wodą świętą. O! spełnij to ostatnie życzenie twego dziecka!« »Dobrze, kochanie, przyrzekam ci to zrobić. Jutro rano poślę zaraz po Ojca z filancaną (lektyką). Teraz już noc bliska. Bądź spokojna, córeczko i śpij«.

»Jutro, ach! jutro«, westchnęła Rabocy, »będzie za późno. Musisz zaraz iść Dada. A jeżeli Ojca nie zastaniesz, przyprowadź którą z Matek. Ach, nie macie litości nade mną!...«

Rodzice widzieli ze smutkiem niepokój i podniecenie ukochanej córeczki, sądzili jednak, że mała ma gorączkę i nie mówi przytomnie.

Nagle rozjaśniła się twarzyczka chorej. Uśmiechnęła się z zadowoleniem do swojej myśli i poprosiła: »Podajcie mi wodę«. Przez chwilę dziecko trwało wskupieniu, potem zrobiło duży znak krzyża, wzięło naczynie, które mu podano i wylało sobie samo nieco wody na głowę, mówiąc: »Ja siebie chrzczę, Józefo, w imię Ojca, Syna i Ducha św. amen«. Poczem, wyczerpana tym ostatnim wysiłkiem, chora opadła na poduszki.

W kilka chwil potem dusza Józi, oczyszczona chrztem pragnienia, odeszła w zaświaty, aby tam na wieki wysławiać miłosierdzie Boże.

(Uwaga redakcji). Wprawdzie chrzest, którego sobie Józia Rabocy udzieliła, nie był ważny, to jest nie był to Sakrament Chrztu św., ale otrzymała przez to chrzest pragnienia, a jak wiecie z katechizmu, w niebezpieczeństwie życia, gdy niema nikogo, coby mógł ochrzcić, pragnienie zastępuje Sakrament i gładzi grzech pierworodny razem z wszystkiemi uczynkowemi grzechami.

A więc pójdźmy do stajenki!

(Tłum. P. W.)

GWIAZDKOWY OBRAZEK SCENICZNY
w 2 odsłonach.

Osoby: Nauczycielka wiejska i dziesięcioro dzieci od lat 7—12 — Hanka — Kasia — Marysia — Zosia Jadwisia — Staś — Jaś — Piotruś — Kubuś — Franek — Najświętsza Panna. — Osoby nieme: Dzieciątko Jezus — Święty Józef — Aniołki.

ODSŁONA PIERWSZA.

Scena przedstawia pokój szkolny. Nauczycielka uczy dzieci pieśni adwentowej:

Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę z Niebios, obłoki:
Świat przez grzech swój nieszczęśliwy
Tonie w nędzy głębokiej.
Gdy wśród przekleństwa od Boga
Czart panował, śmierć i trwoga,
A ludzkie przewinienia
Zamkły bramę zbawienia.

Nauczycielka. Powtórzymy jeszcze raz całą pieśń, abyście w czasie adwentu mogli ładnie śpiewać ją wraz z wszystkimi w kościele.

(Dzieci śpiewają. Nauczycielka nuci po cichu: »Spuśćcie nam na ziemskie niwy« itd.)

Nauczycielka. Już wcale nieźle śpiew wypadł. Spamiętajcież sobie dobrze tę melodję, nie zapomnijcie również tego, co wam o znaczeniu słów pieśni opowiadałam. Któż to jest ten sprawiedliwy, którego niebiosa spuścić nam mają? Hanko, powiedz!

Hanka (wstając). To jest nasz Zbawiciel, Pan Jezus.

Nauczycielka. A dlaczego zowiemy Go sprawiedliwym? Niech mi Franek wyjaśni!

Franek. Bo wszyscy ludzie przychodzą na świat obciążeni grzechem pierworodnym, słabi i ułomni, ale oczekiwany Zbawiciel miał być czysty i święty.

Nauczycielka. Kasiu, czy pamiętasz jeszcze dlaczego to słowa pieśni brzmią: »Spuśćcie z niebios, obłoki«.

Kasia. Ponieważ Zbawiciel miał przyjść na świat tak cicho, jako rosa z nieba spadająca na ziemię, a nie jako potężny pan i władca i dlatego, że oczekiwano Go, jako daru niebios.

Nauczycielka. A któryż to naród z tak gorącą tęsknotą wzywał Zbawiciela?

Wszystkie dzieci razem wołają: Naród żydowski.

Nauczycielka. Nie krzyczcie tak wszyscy naraz! Niech odpowiada tylko ten, kogo pytam! W dalszym ciągu pieśni jest mowa o obietnicy danej ludowi. Cóż to była za obietnica? Powiedz mi Piotrusiu!

Piotruś. Pan Bóg obiecał ludowi zesłać Zbawiciela.

Nauczycielka. A cóż to oznaczają słowa: »Świat przez grzech swój nieszczęśliwy *tonie w nędzy głębokiej*?

Kubuś podnosi palec w górę natarczywie.

Nauczycielka. No, powiedz, Kubusiu!

Kubuś. Dużo ludzi tonęło, topiło się...

(Wszystkie dzieci wybuchają śmiechem).

Nauczycielka. Kubusiu, tyś to źle zrozumiał. Kto potrafi lepiej rzecz objaśnić?

Staś. Ja, proszę pani, ja!

Nauczycielka. Więc powiedz ty, Stasiu!

Staś. To znaczy: nędza, którą spowodował grzech pierworodny, była na świecie wielka; dusze tęskniły za Zbawcą, pożądały Go, podobnie jak człowiek, który tonie, pożąda dłoni pomocnej.

Jaś woła radośnie. Dzięki Bogu, my już nie potrzebujemy jak żydzi wzywać Zbawiciela, bo On już do nas przyszedł!

Nauczycielka. Tak, drogie dzieci, dziękujmy Panu Bogu, że nam dał swego Syna, Dzieciątko Jezus. Nie wszyscy ludzie jednak są tak szczęśliwi. Wielu i teraz jeszcze wzdycha i tęskni za Zbawicielem. Tym ludom smutnym i tęskniącym powinniśmy pomagać do poznania Jezusa. Czy wiecie, kto są ci nieszczęśliwi?

(Dzieci pytająco spoglądają na siebie).

Marysia wstając, wahająco. To są biedne, pogańskie dzieci.

Nauczycielka. Tak, biedni poganie nie znają jeszcze Dzieciątka Jezus. Błądzą jeszcze w ciemnościach nocy, niewiary i grzechów. Służą bożkom, cześć im oddają i są w złej mocy szatana. Biedni poganie! A przecież i ich serca bezwiednie tęsknią za miłością, pragną radości i szczęśliwości wiecznej. Powinniśmy wszyscy dopomagać Misjonarzom, by biednych pogan przywiedli do Jezusa!

Dzieci (zrywają się i wołają głośno): Wszyscy, wszyscy chcemy im dopomagać! Ale co trzeba zrobić? Jak to uczynić?

Nauczycielka. Przecież to wcale nie tak trudno. Więc przedewszystkiem codzienna modlitwa, choćby jedno »Ojcze nasz« z prośbą, by Pan Bóg biednych pogan prawdziwą wiarą oświecił. Prócz tego jakiś dobry uczynek, w tej in-

tencji spełniony, miły jest Bogu i poganom pomocny, na przykład powstrzymana niecierpliwość, gniew, nieposłuszeństwo, łakomstwo. Moglibyście też czasem odmówić sobie łakoci i grosik zaoszczędzony później przesłać Misjonarzom.

Franek. A na co się im te grosze przydadzą?

Nauczycielka. No, co dzieci? Któreż z was umie na to pytanie odpowiedzieć?

Marysia z westchnieniem. Im potrzeba tyle, tyle pieniędzy, że nigdy ich dość nie mają. Muszą przecież budować kościoły, szkoły, szpitale, sierocińce dla biednych sierotek i wychowywać je i żywić. Dlatego ciągle proszą o pieniądze.

Nauczycielka. Tak, potrzeb najróżniejszych mają mnóstwo, ale prócz waszych groszowych oszczędności, co jeszcze możecie ofiarować pogańskim dzieciom?

Piotruś. Możemy składać dla nich nasze karmelki.

Nauczycielka z uśmiechem. Aha, wydało się, co to nasz mały łakomczuch najwięcej lubi! Pewnie, że i pogańskie dzieci lubią słodycze, ale co prawda, jest to rzecz najrzadziej chyba posyłana Misjonarzom. Mali poganie nie są wybredni i cieszą się, gdy otrzymają garść ryżu, lub parę ziemniaków. Najpotrzebniejsza jest im odzież, suknie, spodenki, bielizna lub materjał do uszycia tychże. Misjonarze proszą także o różańce, medaliki, szkaplerze, tabliczki, rysiki i ołówki.

Hanka. Proszę pani, czy ja mogłabym pogańskim dzieciom posłać moją piłeczkę?

Nauczycielka. Zapewne, o ile piłka dobrze jeszcze skacze.

Zosia. A ja moją lalkę czy mogłabym im oddać?

Kubuś. A ja oddałbym moją harmonijkę.

Nauczycielka. Tak! I zabawki można także posyłać, byleby jeszcze były ładne i niezniszczone. Misjonarze obdarzają niemi nowonawrócone, najpilniejsze dzieci dla zachęty i wytrwania w dobrem.

Franek podnosi palec.

Nauczycielka. Cóż to chcesz jeszcze powiedzieć?

Franek. Proszę pani, ja jestem biednym sierotą, nie mam nic dla dzieci pogańskich, nic im dać nie mogę. Pacierz tylko codziennie odmawiać będę, ale (wyciąga chustkę do nosa i łzy ociera) czy prócz tego nie mógłbym jeszcze coś uczynić dla nich?

Nauczycielka. Jest jeszcze coś bardzo ważnego. To zbieranie.

Franek. A co można zbierać?

Nauczycielka. Słuchajno, Franku! Ty zajęty jesteś w składzie i często odnosisz zakupione towary. Spróbuj poprosić różnych państwa, do których cię posyłają, by zbierali znaczki, staniol. Gdy mi to przyniesiesz, wyślemy wszystko do Sodalicji św. Piotra Klawera, gdzie najlepiej umieją zużyć rzecz każdą dla dobra pogańskich dzieci w Afryce.

Franek radośnie. O, dzięki Bogu! Uczynię to z pewnością, będę pilnie zbierał.

Wszystkie dzieci wołają razem. I ja także! I ja też! Wszyscy będziemy zbierać!

Nauczycielka. O najważniejszem jednak nie zapominajcie! Jak Bóg da, można się zupełnie poświęcić sprawie misyjnej i jako Misjonarz lub Misjonarka iść do kraju pogan i nawracać ich, uczyć miłować Boga. Można także, pozostając w kraju, być pomocnikami i pomocnicami misyjnymi w Sodalicji św. Piotra Klawera, modlić

się i pracować dla ratowania dusz murzyńskich dzieci. Takie pomocnice drukują książki religijne w językach afrykańskich, bo przecież murzyniątkom potrzebne są tak samo jak i wam do nauki historja święta i katechizm, to też jałmużna na drukowanie książek sprawia Sodalicji św. Piotra Klawera radość niemałą. A teraz słuchajcie, co wam powiem! Pragniecie zapewne wszyscy w dniu narodzenia Dzieciątka Jezus ofiarować Mu coś od siebie, a nie tylko czekać, co Ono wam przyniesie — prawda, dzieci?

Dzieci razem. O, tak, tak! Ale co my możemy ofiarować?

Nauczycielka. Dzieciątko Jezus w cudnem swojem niebie niczego tam już dla siebie nie potrzebuje. Ale, czyż to Pan Jezus nie powiedział: »Wszystko, co uczynicie tym maluczkim braciom moim, Mnieście uczynili? A więc cokolwiek zrobicie dla murzynków, Pan Jezus przyjmie tak, jakgdybyście Jemu to uczynili. Teraz, w czasie adwentowym zbierajcież co możecie, módlcie się pobożnie, zgromadzajcie wasze małe podarki, a na gwiazdkę złożycie je u żłóbka Dzieciątka Jezus i wszystko razem wyślemy potem Misjonarzom. To będzie wasza ofiara gwiazdkowa dla Dzieciątka Jezus i dla najuboższego rodzeństwa waszego — dla dzieci pogańskich.

Dzieci klaszczą w ręce i wołają razem: Tak, tak, tak zrobimy! O, jak dobrze, jak dobrze! Gdyby już gwiazdka była jak najprędzej!

(Zasłona spada).

(Dok. nast.)

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Mały dzikus.

(Opowiedział O. Jutz, Benedyktyn, misj. w kraju Zulusów).

Matka jego była chrześcijanką, imię jej było Franciszka. Była to osoba bardzo dziwaczna, wyrażając się oględnie; sąsiedzi nazywali ją »warjatką«. Ojciec był poganinem, wrogo usposobionym dla religji katolickiej. Jak wielu ludzi w tym kraju, nie miał stałego miejsca zamieszkania i prowadził życie koczownicze. Czasem zatroszczył się o żonę i dzieci, kiedyindziej upływało znowu dużo czasu, w którym nie zakłopotał się o to, czy wogóle istnieją.

To też nasz murzynek, najstarszy z rodzeństwa, poznał już bardzo wcześnie nędzę życia. Gdy liczył cztery lata, umieściła go matka u jakiejś krewnej, która nie miała dzieci. Osoba ta przyjęła malca za pastuszka. Dzień w dzień zajęty był paszeniem bydła. Podczas deszczu i wichru, pod żarzącemi promieniami słońca, był malec na dworze, okryty malutką skórką zwierzęcą, a dla krewnej znaczył mniej, niż woły na pastwisku. Nikt nie troszczył się o jego pożywienie; to też wykradał je, jak tylko nadarzała się do tego okazja.

Tym sposobem stał się istotą bojaźliwą i dziką; jego niespokojny wzrok był zawsze skierowany w dół; gdy go pytano, nie odpowiadał. Ponieważ jadał, co mu wpadło pod rękę, całe jego ciało i policzki były nadęte, podczas gdy członki pozostały nadzwyczaj chude. Wygląd jego był raczej odrażający, ale serduszko pozostało dobre: nigdy nie dręczył jakiegokolwiek zwierzątka.

Gdy przebył już dwa lata w tej twardej służbie, odwiedziła go matka. Widok dziecka,

z którem się tak nieludzko obchodzono, rozdarł serce macierzyńskie; uciekłszy pokryjomu z chłopcem, przyprowadziła go późnym wieczorem do naszej misji. Udzielono mu chrztu świętego po bardzo pobieżnej nauce, jedynej, do jakiej wtenczas był zdolny. Dałem mu imię Wendelina, patrona pasterzy. Z chwilą polania wodą świętą twarz malca rozjaśniła się po raz pierwszy radośnie i błogo. W koszulce i ubranku wydawał się zupełnie inny.

Od tego czasu był prawdziwie przykładnym chłopcem. Wstając razem z misjonarzami na pierwszy odgłos dzwonka, udawał się do kuchni po wiadro do dojenia i szedł potem z jednym towarzyszem doić krowy. Można się było spuścić na niego we wszystkiem, co się tyczyło trzody. Wszyscy byli zadowoleni z jego zachowania się i pracy. Pewnego dnia przybyła krewna, u której spędził dwa lata, by go zabrać napowrót do siebie, ale Wendelin tak dobrze się ukrył w trzcinie cukrowej, że nie można go było odnaleźć. Niedługo potem przybyła także jego matka i napisała te kilka słów, które mi wręczyła: »Ja, Franciszka Madida, chcę, by mój syn Wendelin pozostał na zawsze w misji. Nikt nie ma prawa go stamtąd zabrać. Ma on uczyć się i zostać uczciwym człowiekiem. Ręka moja skreśliła te słowa«...


Mały Wendelin

Zbliżało się otwarcie roku szkolnego, mały murzynek cieszył się bardzo na myśl o nauce, ale niestety zachorował. Biedny malec cierpiał poprzednio taki niedostatek! Umieszczono dziecko

w szpitalu; biedactwo nie widziało jeszcze nigdy takiego dobrobytu. Zamiast maty, rozciągniętej na ziemi, spał teraz w łóżku; Siostry przynosiły mu smaczną zupę i słodkie napoje; zmieniano mu koszulkę, co mu sprawiało nadzwyczajną uciechę. To też nigdy skarga nie wyszła z jego ust, mimo, że cierpiał bardzo i to coraz więcej. Misjonarze mówili mu często o Niebie. Dziecko miało tylko jedno życzenie: zobaczyć jeszcze raz matkę. Mimo poszukiwań we wszystkich kierunkach nie można jej było odnaleźć. Zakonnica pocieszała malca, mówiąc mu o miłości i opiece Matki w Niebie.

— Chcesz iść do raju? — zapytała go Siostra.

— Och! tak...

Były to ostatnie słowa Wendelina. — Opatrzony już Olejami Świętemi utkwił wzrok w zakonnicę, skierował go potem ku Niebu i uśmiechnąwszy się, wyzionął ducha.

Brat Antoni, który bardzo lubił małego pastuszka, przygotował mu ładną, nową trumienkę i ułożył małe ciałko między kwiaty. Dzieci żałowały towarzysza, który tak wiernie spełniał swe obowiązki i taki był cichy i skromny.

Rebeka — oko ojca Jozuego.

(Podał Misjonarz z Owambo (Afryka poł.-zach.)

Nie przeraźcie się, dzieci drogie, temi biblijnemi imionami! Tu nie o żydach będzie mowa, tylko o bardzo dobrych czarnych chrześcijanach katolikach, takich, jakich znacie i kochacie, odkąd czytujecie opowiadania misjonarzy, poświęcających się ratowaniu ich dusz.

Jozue, to biedny niewidomy z Owambo ze szczepu Ongandjera. W r. 1914 udał się z żoną na południe, aby odwiedzić krewnych i uzyskać od nich albo ubranie, albo przedmioty potrzebne w gospodarstwie. W r. 1918 urodziła mu się córeczka. Dziecko zostało ochrzczone przez protestantów i otrzymało imię Rebeka. W r. 1921 biedny ojciec — także protestant — straciwszy żonę, udał się ze swą małą na północ do Tsumeb do innych krewnych. Ci krewni byli katolikami i przyprowadzili Jozuego i Rebekę do naszej misji. Ojciec i córka — pouczeni — przeszli także na katolicyzm. Ale miłość do ziemi rodzinnej tkwi w sercach, zwłaszcza u ludów pierwotnych. Żaden trud, żadna przeciwność ani przeszkoda nie może ich powstrzymać od powrotu, gdy ich tęsknota opadnie. Jozue mimo swej ślepoty postanowił wrócić do Owambo ze swą córeczką i pewnego pięknego dnia zjawił się w naszej misji pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ale w jakim opłakanym stanie! Ubranie miał porozdzierane o ciernie w puszczy, nogi po tej podróży długiej — bo 400-kilometrowej, a odbytej całej pieszo — pokaleczone i krwawiące. Biedna Rebeka nie lepiej wyglądała. Aby do nas trafić, szli za wozem naszym ciągnionym przez osły, wiozące nam żywność i różne zapasy na cały rok. Woźnice byliby chętnie użyczyli miejsca tym dwom wędrowcom, ale na wozie nie było już ani kącika, gdzieby było można przysiąść. Jedna z krewnych Jozuego przygarnęła ich do swojej chaty w środku lasu, nie obchodziła się jednak z nimi dobrze.

Pewnego dnia niewidomy zastukał do moich drzwi... Wpuściłem go. »Ojcze« — rzekł mi, nie mogę dłużej mieszkać w lesie. Czybyś mnie tu



Ociemniały Jozue ze swą Rebeką.

nie przyjął? Ta stara krewna jest taka niedobra dla Rebeki, która jest mojem okiem. Dziecko pracuje dla niej we dnie i w nocy, nosi wodę, uprząta dom, chodzi po drzewo na opał, a stara,

nigdy nie zadowolona, bije ją i wymyśla. Sam muszę wciąż siedzieć w domu, gdyż moje »oko« nie ma czasu mnie prowadzić. Biedna mała — nie wolno jej ani na chwilę iść pobawić się z rówieśnicami. Płacze też często. O, użycz mi kącika w misji, abym mógł tu pozostać«· Mówiąc to, biedak płakał rzewnie.

Och! Jeżeli ciężko jest patrzeć na płacz ludzki, o ileż cięższej widzieć łzy płynące z oczu zagasłych na zawsze! Odpowiedziałem biednemu niewidomemu, że może u nas pozostać. Daliśmy mu izdebkę w jednym ze starych domów naszych. Mieszka tam z Rebeką.

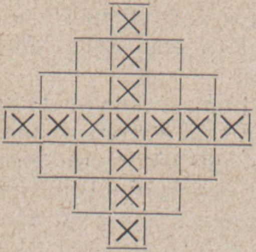
Prawdziwie to wątłe dziecko jest »okiem« swego ojca. Co rano prowadzi go do kaplicy, wchodząc kieruje mu rękę do kropielnicy, a potem sadowi go na miejscu przeznaczonem dla niego. W domu Rebeka dba o zapas wody i drzewa, starzec gotuje, zamiata, rozmaite spełnia przysługi. Jest bardzo zręczny, umie szyć, garbuje skóry, zna ciesiółkę — wszystko wymacując palcami; ale jest chorowity i musi bardzo ograniczać swoją pracę. Dajemy ojcu i córce ubranie i żywność. Rebeka przychodzi pomagać trochę Siostrom w kuchni, w szkole uczy się czytać, pisać i szyć, ale wie, że przedewszystkiem ma być »okiem« swego ojca i wywiązuje się sumiennie z tego dziecięcego obowiązku. Oboje chodzą na katechizm i przystąpią do pierwszej Komunji św. w dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Pomódlcie się dzieci za nich, aby Panu Jezusowi spodobało się zstąpić do ich serc, i do serc wszystkich murzynków, których kochacie. Ta miłość uprzystępniać będzie coraz więcej dusze wasze dla dobrych natchnień i uczyni was godnemi coraz to obfitszych łask Bożych.

Łamigłówka.

Ułożył Cesio Michalunio.

Środkowe kratki, czytane pionowo i poziomo, dadzą nazwisko historyka polskiego.



Spółgłoska.
Drapieżne zwierzę.
Inaczej bitwa.
?
Inaczej kobierzec.
Służy do młócenia.
Spółgłoska.

Rozwiązanie w następnym numerze.

Dziwna depesza. Kto to odczyta?

M U R   Z Y N E   K I E C   H O Z A F
R Y K I T O   U L U B I   O N E P I S
E M K A N A S   Z E!

Dla ułatwienia słówko wyjaśnienia.
Nie myśl, drogi mój Tadziku, ani ty, miła Doroto,
Że to język »waziriku«, albo też język »sesoto«!

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr 7 nadesłali:

Kazimierz Sypłacz, Jadwiga Pagaczewska, Henryk Sęk, Danuta i Janina Kobzowskie, Marysia Melicharówna, Edward Szymkowiak.

Rozwiązanie łamigłówek z Nru 10:

1. Święty Piotr Klawer. 2. Marja Teresa Ledóchowska. 3. Misjonarka.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«:
30 listopada, w dzień św. Andrzeja Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

zel ze skarbonki 45.65; F. Strokosz 12.—; B. Goniewiczowa 5.—; Ks. Dr Stanisław Kozłowski ze skarbonki 5.—; Urząd parafjalny w T. od dzieci szkolnych 20.—; Fr. Wojciechowska na najbiedniejszych murzynków 20.30; L. Szązszor od III klasy b. pod wezw. św. Teresy od Dz. Jezus Gimn. państw. w Ch. 21.85; uczniowie klasy II szkoły powszechn. w Ł. 20.19; L. Korsak 5—; dzieci z Dobrzynia 26.85; Kończalowa intencja dziękczynna i błagalna 50.—; N. N. 5.—; N. N. 5.—; Rogala 20.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 49.10.

„Liga dzieci dla Afryki": Kurdzielowa zł. 5.70; B. Pallas 50.—; Ks. M. Dobija 10.—; A. Seifertówna 8.70; Lili Romer 7.—; H. Banaszkiewiczówna w G. 6.60; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 129.74.

P. Wł. Leśniakówna z urządzonej loterji przez dzieci ze Szkoły powszechnej w Opatówku zł. 286; dzieci ze Szkoły w Nowodworach 10.—; Liga dzieci z Karolinowa i Wrony p. Delostówna 29.—; Liga dzieci Szkoła 101 — zł. 35.—; zebrane do skarbonki S. Szarytka 37.—; Lila Chomiczówna podziękowanie M. B. D. Rady 13.—; Liga dzieci Internat Przyszłość 5.74; Liga dzieci Szkoła 3-ch Króli 26.—; Kółko Misyjne przy gimnaz. p. Tymińskiej 12.30; Szkoła Nr. 12 w Białymstoku 1.96.

P. Buterlewiczówna zebrane podczas loterji urządzonej przez dzieci z willi „Oleńka" w Świdrze 6.50.

P. M. Racinowska od dzieci z ochronki w Służewie 5.—.

Oddział 4. Szkoły N. 25.—; p. Mackiewicz 3.50.

Ks. Dyczek od szkoły w Grabowicach na katechistów 18.—; L. Łukasiewicz od dzieci III klasy w Ciężkowicach na chleb dla murzynów 2.—; Krucjata Eucharystyczna, Biały Klasztor w Nowym Sączu na wykup i chrzest murzynka 80.—.

Dzieci szkoły św. Jana złożyły: 5 koszulek, stanjol i znaczki.

Stanjol i znaczki złożyli: Sodalicja Pań Nauczycielek w Lublinie, Ks. J. Wolski, M. Motykówna, J. Krawiecówna, IV klasa szkoły powszechn. SS. Urszulanek w K., Sodalicja Marjańska Sem. żeńsk. w Mysłowicach.

Ochronka w Szarleju na chrzest murzynki z nadaniem imienia Teresa od Dzieciątka Jezus.

Ks. Wł. Korpikiewicz od dzieci szkoły powsz. w Jedlni-Letnisko: stanjol, znaczki, stare monety.

Dzieci szkoły wydziałowej w Czechowicach 24.444 znaczków sortowanych i pięknie ułożonych, paczkę stanjolu, 2 różańce, obsadki do piór, stare pióra i różne drobiazgi.

Szkoła 37 w Wilnie zebrała na Ligę dzieci zł. 38.10; Szkoła 1 — 18.35; Szkoła 22 — 6.75.
